

prosząc by zechciała zaszczyścić zabawę swą obecnością.

P. Dyr. Tymieniecka nie odmówiła, ale i owszem w d. 22-go kwietnia przybyła na zabawę i wzięła w niej czynny udział. Dzieciaki od najmniejszych, bo liczących zaledwie 2 latka zgromadziły się przy dobrej „Cioci Heli”. Znały Ją dotychczas z audycji radiowych — w dniu 22 kwietnia poznały Ją jeszcze bliżej. Co to za piękny obraz — kiedy się widziało te maleństwa tulące się do „Cioci Heli” jak do swej najukochańszej matki.

Nic dziwnego. Zanim poznały osobiście p. Tymieniecką — już przedtem przyłgnęły do Niej sercem, stąd tak łatwo i pięknie zgromadziły się obok Niej.

Dzień 22 kwietnia pozostanie długo w pamięci dzieciaków jako przeżycie jasne, piękne, ale nietylko dzieci przeżyły radosne chwile

Rodzice dzieci i wogóle wszystkie starsze osoby, biorące udział w tej zabawie „maluczkich” wyszli podniesieni na duchu — zaczerpnęli wszyscy nieco sił duchowych ze źródła najczystsze — od dzieci.

Jako proboszcz parafji uważam sobie za mój obowiązek najserdeczniej podziękować p. dyr. Tymienieckiej, dobrej „Cioci Heli” za łaskawe przybycie do nas, oraz wszystkim Paniom i młodzieży żeńskiej na czele z p. Basią Smosarską — jako inicjatorką pięknej imprezy.

Nadmienię jeszcze, że p. Tymieniecka była łaskawa w rozmowie ze mną złożyć obietnicę odwiedzenia nas jeszcze w porze letniej, kiedy urządzimy zabawę na świeżem powietrzu dla wszystkich dzieci naszej parafji.

A więc, dzieciaki, wszystkie poznać „Ciocię Helę”, która do Was tak serdecznie i pięknie przemawia przez radio Katowickie. Zabawa w dn. 22 kwietnia dała czystego dochodu ponad 100 złotych.

A więc dzieci zamożniejsze przysły z pomocą dzieciom biednym. Tego zysku — moralnego, nie można ująć w cyfry. A jest to najpoważniejszy dorobek z zabawy dziecięcej w d. 22 kwietnia.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

Uśmiech dziecka.

(Dwuśpiew poezji i prozy)

Dopomaga mi on (uśmiech — dop. Redakcji) do osądu ludzi, bo ile razy na twarzy starszego choćby pierwszy raz widzianego człowieka dostrzegam uśmiech dziecka, wiem że mam do czynienia z naturą prawą, kryształową i czystą, z człowiekiem z którym bez obawy zawodu można się podzielić opłatkiem braterstwa i przyjaźni. Rozmówienie

w tym uśmiechu nauczyło mnie gnać się do młodości, podawać jej pomocną dłoń, wspierać młodziutkie talenty, ogrzewać przy ich cieple samotność i smutek jesieni swego życia.

Wiem, że minęło dawno moje rano,
Że dzień mój zbliża się już do zachodu,
Więc gdy ktoś pnie się tak jak ja zamlodu,
Uczuam w sercu radość nieklamana.

I jak ogrodnik bluszcz podpięra młody
Chciałbym podeprzeć go w tym górnym pędzie
I zawsze wierzę, że z niego coś będzie,
Jeśli nie braknie mu słońca i wody.

Ten nawet, który jest przy drogi końcu,
Gdzie tkwi drogowszak jeden: bezpowrotność,
Mniej swego życia odczuwa samotność,
Gdy się ogrzeje przy młodości słońcu.

Jakże cudowny jest ten pęd powrotny,
Który nam wlecznie nowe formy niesie
I dąb stuletni w młodym szumnym lesie
Czuje się młodszy i nie tak samotny.

Czyż można się wobec tego dziwić, że kocham dzieci. Całymi godzinami potrafię się przypatrywać ich zabawom w ogrodzie, czy na podmiejskiej łące. Nawet ich psoty znajduję u mnie zawsze jakieś łaskawe wytłumaczenie. Najlepszym terenem obserwacji światka dziecięcego jest jednak ulica. Widzę tę moją ulicę codziennie z okien pokoju w całej rozciągłości, stromą, w dzień pogodny iskrzącą się od słońca, w dzień deszczowy szumiącą potokami wody, walącą przez ścieki, zamkniętą z obu stron ścianami kamienic albo parkanami licznych ogrodów. Przez cały dzień od samego rana bawią się na niej dzieci wyległe z ciemnych suterren, gdzie nie dochodzi słońce. Pod wysokim ceglany murem mego ogrodu jest specjalne stosowne miejsce do zabawy. Szeroki stromy chodnik stanowi w lesie cudowny teren do karkołomnych zjazdów na deszczulce z kółeczkiem zwanej „hulaj nogą”, w zimie zaś zmienia się w śliską taflę, po której tak idealnie zjeżdża się na saneczkach lub na jednej tyżwie. Wzdłuż chodnika biegnie dość szeroki pas trawnika. Oddawna zerwał ktoś druty chroniące przed przechodniem ten kawałek łąki wśród kamieni. Wymarzony to teren do futbolowych zawodów. To też przez cały dzień odbywają się tu krzykliwe mecze przy zachowaniu wszystkich reguł sportowych a bujna fantazja dziecięca zamienia w wymarzoną piłkę każdy przedmiot, który da się kopnąć.

Dzieci dzisiejsze nie lubią zabawek,
Drwią z Ali Baby i z lamp Alladyna,
Ale gdy dojrzą jakiś placu skrawek
Mecz futbolowy zaraz się zaczyna.
Gdy brak im piłki, co tak ślicznie tańczy,
Kopią kasztany, papieru kawałek,
Zgubioną szmatę, skórę z pomarańczy,
Lub porzucone pudełko zapalek.
Zaledwie dwóch się zajmie tą zabawką.
W przygodnych widzów rozkrzyczanem gronie
Zaraz się znajdzie i sędzia z gwizdawką,
Który ster walki ujmuje w swe dłonie.
Lecą czapeczki, krzywią się bućki,
Otwarta buzia pył uliczny łyka —
Często w zapale gracz zanadto dziki
Poniżej krzyżów kopnie przeciwnika.